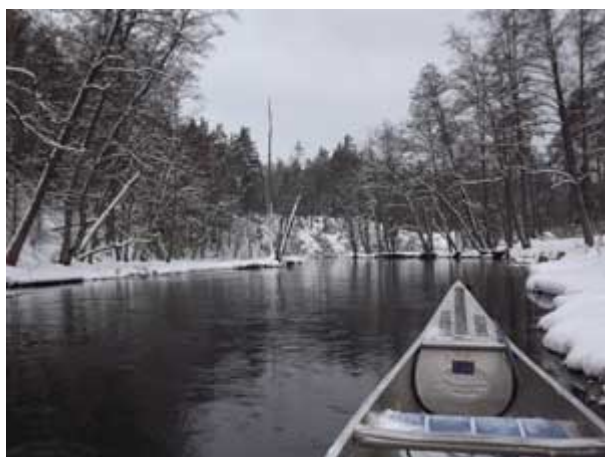


Tylko przez szybkę

Widziane z morza

Ostatnio napisałem coś z myślą o edukacji ekologicznej w szkołach – wspominając, jak ważne jest, żeby dzieci mogły samodzielnie złapać żabę, obejrzeć traszkę czy pływaka żółto brzeka.

W odpowiedzi dostałem bardzo ostrą reakcję urzędniczki zajmującej się zarządzaniem w ochronie środowiska. Pouczyła mnie, że wszystkie gatunki płazów są prawnie chronione, nie wolno ich łapać, płoszyć ani hodować, a namawianie dzieci do łapania owadów jest również ryzykowne, ponieważ mogą złapać gatunek chroniony. Generalnie wynikało z jej opinii, że przyrodzie nie należy przeszkadzać, można ją oglądać przez szybkę telewizora, a dotykać mogą tylko zawodowcy upoważnieni przez urzędników. Tu zastrzegam, że nie namawiałem nikogo do XIX-wiecznego kolekcjonowania okazów, nabijania motyli na szpilkę – chodziło mi tylko o bezpośredni kontakt, zwany elegancko „catch and release”, czyli złap i wypuść.



Na uczęszczanych masowo szlakach wodnych takich jak Brda czy Wda chwilę samotności można znaleźć tylko zimą, kiedy „normalisi” siedzą w domu. Fot. Jan Marcin Węsławski

Oczywiście jako naukowiec – terenowy przyrodnik, mam prawo do oficjalnego kontaktu z przyrodą, pracuję w miejscach, gdzie innym wstęp jest wzbroniony, legalnie trzymałem w ręku zwierzęta, których nie wolno dotykać. Mało tego, wolę pracować sam lub w małej grupie i denerwuje mnie wycieczka turystów dysząca mi w kark w trakcie wyciągania kolorowych zwierząt z morskiego dna.

Nie oderwałem się jednak od rzeczywistości i pamiętam czasy, kiedy byłem w szkole średniej (a była to epoka Gierka) i w czasie poznawania świata wokół mnie wiele razy słyszałem „nie wolno”, „nie masz uprawnień”, „wstęp tylko dla upoważnionych”, więc poszedłem na studia przyrodnicze między innymi dlatego, żeby nikt mi nie mógł tego powtarzać.

Wielkim dylematem ochrony przyrody jest to, że z jednej strony chcemy do jej wartości i piękna przekonać jak najszerszą rzeszę obywateli, a z drugiej strony ograniczamy dostęp, żeby uniknąć zagrożeń. Jeżeli leśniczy wie, gdzie można zobaczyć gniazdo bielika czy borsuczą norę, nie będzie w to miejsce prowadził szkolnych wycieczek, bo oczywiście zwierzęta tego nie lubią. Mam nadzieję, że w większości przypadków wystarczą zdrowy rozsądek i zdanie się na naturalną selekcję chętnych do oglądania przyrody. Jeżeli do gniazda bielika prowadzi asfaltowa ścieżka i jeździ tam autobus, a na końcu znajduje się platforma widokowa – biedne zwierzę na pewno nie zazna chwili spokoju. Jeżeli jednak trzeba się tam będzie przedzierać przez kolczaste krzewy i bagno, a na miejscu prawie nic nie widać, to liczba chętnych spadnie do kilku najbardziej zapalonych i wprawnych.

Ten problem przerabialiśmy kilka lat temu na Wybrzeżu w czasie dyskusji o tzw. Szpyrku - czyli Rybitwiej Mieliznie w Zatoce Puckiej. Ten ciąg mielizn i piaszczystych wysepek przecina zatokę od Rewy do Kuźnicy i od zawsze był znany i odwiedzany przez nielicznych żeglarzy lub miłośników ptaków. Śmierdzi tam zawsze guanem i rozkładającymi się glonami, do tego trzeba się kilka razy nieźle zamoczyć w głębinach rozdzielających mielizny. Niestety ktoś wpadł na pomysł zorganizowanej akcji o najdziwniejszych przymiotnikach (męska, ekologiczna, ekstremalna) i zorganizował kilkudziesięcioosobowe „marsze śledzia”, z dowozem klienteli autobusami, grillem, śpiewami, kawalkadą łodzi, orkiestrą dętą etc. Koniec jest smutny, bo przerażeni masowością imprez planiści chcą objąć ten obszar całkowitym zakazem wstępu i pływania. W ten sposób wylano dziecko z kąpielą, i kolejny kawałek przyrody będzie można oglądać tylko przez szybkę.

Niepełnosprawni czy osoby starsze też mają prawo i ochotę do bezpośredniego kontaktu z Przyrodą - nie oznacza to jednak, że na każdy szczyt góry trzeba poprowadzić asfaltową drogę lub kolejkę linową. Myślę, że w dostępie do Przyrody trzeba unikać jak tylko można zakazów, ale też nie ułatwiać sztucznie wstępu - obowiązuje tu zasada taka jak w demokracji: nie zakazemy ci bycia kosmonautą, teoretycznie każdy może nim zostać, ale naprawdę zostanie kosmonautami bardzo niewielu najbardziej wytrwałych.

Prof. Jan Marcin Węsławski